

BAR WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Ponoć wszyscy chcemy być niekiedy — lub nawet bywamy — sentymentalni, chociaż bardzo się tego wstydzimy. Nie potrafimy naszych sentymentów ani okazywać, ani też o nich mówić w sposób daleki od banału. Postawa sentymentalna nie tylko w sferze obyczaju jest nam obca, także literatura sentymentalna należy w gruncie rzeczy do przeszłości.

J eżeli chcemy więc przywołać sentymenty i uczucia — musimy odwoływać się do stylu retro, współcześni bowiem bohaterowie nie mieszczą się w takich „staroświeckich” ramach. Dzisiaj możemy sobie sentymentalizm zafundować jedynie za gotówkę, podobnie jak garnitur w cienkiej przątki. Komu zatem potrzeba dla psychicznego komfortu nieco staroświeckich wzruszeń, kto pragnie bajki o ludziach prostych i dobrych, kto szuka fikcji, która byłaby projekcją starannie ukrywanych afektów, niechże idzie do Teatru Nowego na sztukę amerykańskiego pisarza Williama Saroyana pt. „Zabawa jak nigdy” (z roku 1939). Już pierwsza jego sztuka pokazana na Broadwayu podziałała — twierdzi historyk literatury — jak olśnienie, była czarodziejską baśnią.

Saroyan postanowił odwołać się do „zdevaluowanych” w sztuce wartości (np. dobra), uczuć powszednich (np. współczucia), ulotnych nastrojów. Uważał on, iż opowiadać należy to, „co stanowi zawsze największe wydarzenie w historii wszystkich czasów: zwykłą, bezpretensjonalną prawdę skromnej egzystencji”. Akcja „Zabawy jak nigdy” dzieje się w USA, w pewnym mieście portowym, w małej knajpce. Jest

koniec lat 30, nierozwiązany kryzys społeczny i echa toczonej w Europie wojny. Tutaj właśnie, przy kuflu piwa i kieliszku wina, z samotności i braku stabilizacji oraz oparcia w normach i instytucjach społecznych, rodzi się potrzeba więzi, potrzeba uczuć i szczerości. To tutaj właśnie odbywa się jakby rodzaj grupowej psychoterapii.

Utwory Saroyana — podobnie zresztą jak i ta sztuka — są sentymentalne; rehabilitują drobne wzruszenia i małe uczucia. Sprawy „większe” i „ważniejsze” tkwią w tle. Bo owo tło widzi pisarz przez pryzmat jednostki. Saroyan tworzy sytuację pozornie wyizolowaną. W istocie jednak w tle tej sztuki znajdują się istotne problemy społeczno-polityczne nurtujące społeczeństwo amerykańskie końca lat 30: bezrobocie, ubóstwo, strajki, demonstracje, represyjne działanie systemu władzy wobec każdego przejawu radykalizmu. Dzisiaj wszakże nie bardzo na to zwracamy uwagę, odbierając tło jako fikcyjną przeszkodę potrzebną po to, aby bohaterów uczynić jednocześnie nieszczęśliwymi, dobrymi i wzruszającymi.

Bywalcy knajpy są przeciętni, prości, poczciwi, wrażliwi do granic. Zgromadzenie ich wszystkich razem, i to w miejscu na ogół nie

sprzyjającym manifestacji dobra, niewątpliwie nieco razi. Oczywiście właściciel baru nie musi być na scenie (i nie jest) pedestrastą (w odczuciu większość to byłoby idiotstwo), po to by usprawiedliwić swoją anielską dobroć wobec Murzyna i młodego chłopca. Ale czy musi być Sezamem Altruizmu? Pewnie nie, ale oczywiście konwencja literatury sentymentalnej dopuszcza istnienie takiej postaci jako zupełnie

prawdopodobnej. Zarówno Nick jak i Joe (dwaj dobroczyńcy) mieszczą się w tej przypowieści o doświadczanym srogo Dobru i ukaranym Złu.

Jest w tej sztuce pewna naiwność, są akcenty melodramatyczne. Świat widziany na scenie, kieszony z ciepłym humorem, przez reżysera Wandę Laskowską, jest sentymentalno-liryczny, a ów humor i sentyment łączą się z bezgraniczną wprost wiarą w człowieka. Saroyana nazywa jeden z krytyków kwaternionem sentymentu. Istotnie zakwaterował w swej knajpie samych sentymentalnie usposobionych i sen-



Na zdjęciu: Halina Łabonarska i Tadeusz Drzewiecki.

tymentalnie oddziałujących osobników obu płci. Tutaj wszystko odwraca się do góry nogami. Tutaj Armia Zbawienia i ci z obyczajówki są uosobieniem hipokryzji i zła, tu prostytutki są święte, a stróż moralności grzeszni, tu „głina” przychodzi jak do spowiedzi. Piekło jest na górze, pośród nobilnego społeczeństwa, tu zaś jest raj, azyl, oaza, przynajmniej do czasu.

Swoisty urok tej sztuki polega na zręcznym połączeniu rzeczywistości konkretnej, realnej, z fikcją, pewną baśniowością, z sytuacją wziętą jakby ze schematów literatury dla maluczkich: z dobrym wujkiem — właścicielem czegoś tam i św. Mikołajem. Nie jest to knajpa portowa lecz właściciel baru wszystkich świętych. „Ludzie dorobili u Saroyana — pisał cytowany już krytyk — to właściwie duże dzieci, tyle że więcej mówią. Oto jeszcze jeden element jego sentymentalnego obrazu świata”. Taka prezentacja świata stwarzała nadzieję, dawała wiarę w dobroć i szlachetność. Ten świat jest jednak dziś mocno konwencjonalny, jak konwencjonalny jest główny bohater: młody, przystojny, szlachetny, nieco cukierkowy. Landrynkowość podkreślają tzw. ładne dekoracje i kostiumy.

Mnie się to widowisko — mimo wszystko — podobało, bo jest w swej założonej prostocie i naiwności trochę wzruszające, trochę zabawne, trochę naiwne i bezpretensjonalne. I jest w nim dużo dobrej gry aktorskiej. Właściwie operując terminologią sprawozdawców sportowych należałoby napisać: nie ma w nim słabych punktów”, chociaż mnie osobiście najbardziej zadowolili role Haliny Łabonarskiej, Lecha Łotockiego, Henryka Abbe i Janusza Michałowskiego.

Błażej KUSZTELSKI